

– dziesiąty z szesnastu krótkich monologów kobiecych w czterech częściach –

*Matka przywołuje do porządku syna, który zdradza swoją żonę z bogatszą kobietą*

## Kazanie

### Część pierwsza

Kazał pan, musiał sam! Prosiłam cię, żebyś dzisiaj po pracy od razu przyszedł do domu i pomógł mi rozwiesić te zasłony, ale mogłabym cię prosić i prosić, i tak w nieskończoność. Dziękuję bardzo, poradziłam już sobie sama. A gdybym tak z taboretu spadła i się połamała? Jak byście sobie ze wszystkim poradzili? A jeszcze musielibyście wszyscy mną się zająć.

Ech, zasuwam jak głupia i na co to? Po co? Ani słowa podziękii, a rób jeszcze więcej. Jak wół, jak wół.

Gdzieżeś znowu był? Piłeś coś? Chuchnij.

Dziś znów przyszedłam z zakupami jak taki osioł juczny. Ja rozumiem, że wam jest ciężko z dwójką małych dzieci, Halina w tym Lidlu na dwie zmiany, ty bierzesz każdą sobotę i nocki, kiedy tylko możesz, ale – na Boga – wy jesteście młodzi, a ja mam już swoje lata i swoje dzieci w końcu już odchowalam, więc należy mi się trochę odpoczynku i czasu na życie własnym życiem. Tak nie można.

Przecież ja mam jeszcze ciocię na głowie! Byłam dzisiaj znów na Łomżyńskiej, zawiozłam jej pościel, bo ona przecież nie chce, żeby jej tam prali. Pościel i stoik z zupą, bo przecież ona zawsze aż się trzęsie na tę moją ogórkową. Niech ma, skoro narzeka na tamtejsze jedzenie. Wszystkiego razem – cztery i pół kilo! Wiem, bo weszłam z tym na wagę, potem zeszałam i zważyłam się sama. Myślałam, że więcej niż cztery i pół, ale to jednak ja znowu przytyłam. Ale tak trzeba, no nie? Babcia musi mieć silne ramię, żeby ubijać kotlety! Z Grażyną chcemy ciotce wyprawić w świetlicy te jej dziewięćdziesiąte piąte urodziny. Przy niedzieli to chyba zrobimy, żebyście wy też mogli przyjść. Ciocia tak lubi Adrianka i Olę.

Kończy się semestr i u Adriana jest zebranie z rodzicami w szkole. Ja nie będę mogła pójść, bo mam spotkanie z dziewczynami z uniwersytetu trzeciego wieku. Fajna jest ta nasza ekipa, lubimy się wszystkie i trzymamy razem. Tylko ta Freda mnie denerwuje... Ostatnio przechwalała się, jaka to ona czysta jest, że pościel wystarczy jej, jak zmienia sobie raz na dwa miesiące, a głowę myje raz na tydzień. Myślisz, że coś jej powiedziałam? No co ty, z klasą trzeba się zachować. Przewróciłam oczami i zmilczałam. Dziewczyny też tylko popatrzyły po sobie i żadna nic nie powiedziała na te jej przechwałki. Myślisz, że powinnam była powiedzieć, że ja zmieniam pościel raz na TRZY miesiące i myję głowę

raz na DWA tygodnie, i wszystko gra, warkocze mam jak za dawnych lat? Nie, zniżyła-  
bym się wtedy do jej poziomu...

A wiesz, co teraz sobie urządzamy? Dzień Babci dla nas samych! He, he. A co, nie będziemy sobie żałować. Chłopów już tam prawie nie ma, ale jesteśmy MY. Ja i Stenia pieczemy ciasta, a pozostałe przynoszą coś do picia i jest impreza. Dyrek-  
tor tego uniwersytetu jest fajny, udostępni nam salę, więc po pogaduchach i jedzeniu  
urządzimy sobie mały dancing! Ten dyrektor to bardzo fajny facet, przystojny. Taki koło  
pięćdziesiątki. Ja jestem przewodniczącą grupy, więc z automatu to ja jestem od kon-  
taktowania się z nim. Dziewczyny mówią: „Słuchaj, Stasiu, to ty musisz być naszą prze-  
wodniczącą, ty wszystko załatwisz”. Pewnie, że wszystko załatwię! Jak nie ja, to kto? Jest  
sprawa, jakaś kwestia do załatwienia – babcia Stasia dostaje cynk, idzie gdzie trzeba,  
pogada, ponegocjuje, sprawa załatwiona i „do widzenia”, jedziemy dalej! Patrz, jak tutaj  
też wszystko gra. Halina jest w pracy, a dzieci już dawno nakarmione, pomyte, paciorek  
odmówiły i śpią grzecznie jak aniołki.

Zjesz coś? No, zjedz. Co taki osowiały jesteś? W pracy coś nie tak? Ciężko... Zmę-  
czony... No, zmęczony. Co ja ci, dzieciaku, poradzę? Nic lepszego teraz nie znajdziesz.  
Jak twój kręgosłup? W piątek gdzie masz kurs? Do Szczecina... I znów sam będziesz  
ładował samochód? To powiedz kierownikowi zmiany, żeby cię ktoś odciążył i chociaż  
przy tym pomógł, nie możesz? Albo niech sam to robi. Kierownik zawsze odpowiada  
przed zwierzchnikiem za całą grupę, i za efekt końcowy pracy oczywiście też. Ja, jako  
kierownik, zawsze brałam na siebie odpowiedzialność ZA WSZYSTKO i zawsze gotowa  
byłam każdego zastąpić i każdemu pomóc. Jaki jest do niego numer? Jak chcesz,  
to ja to załatwię, a ty jedz. No, zjedz coś w końcu, bo się wykończysz. Na mieście jadłeś?  
To po co ja to robiłam? Nie to nie! Dawać i prosić to za dużo. Sama zjem. Przez ciebie  
znowu przytyję. Lepiej zejdź mi z oczu. Idź już myć się i spać!

Tylko zostaw mi ten numer do swojego kierownika. Zaraz do niego zadzwonię.

## **Część druga**

Siadaj. Wiem wszystko.

Milcz! Milcz, jak do ciebie mówię.

Obiad już czeka. Dzisiaj zjesz u mnie w pokoju.

Masz, żryj!

Siadaj...

Co to za baba? Wiem. Wiem wszystko. Od Halinki. Pokazała mi twoje esemesy.  
Nie czytałam wszystkich. Dalej nie chciałam. Już wiem, dlaczego na urodzinach cioci  
siedziała taka smutna!

Czy ty wiesz, co dla kobiety znaczy zdrada? Jaki to ból? Zapomniałeś już, jak się  
czułam, kiedy twój ojciec robił mi to samo? Zapomniałeś już, jak ty się czułeś, kiedy  
widziałeś, że jest mi źle? Jak cierpiełeś, starałeś się mnie pocieszyć i jak bardzo go wtedy  
znenawidziłeś? Chcesz, żeby twoje dzieci tak samo nienawidziły ciebie?!

A zastanowiłeś się nad tym, jaką krzywdę mi tym wyrządzasz? Zastanowiłeś się, w jakiej sytuacji mnie to stawia? Jak ją teraz spojrzę w oczy rodzicom Halinki? Czuję się teraz pewnie dokładnie tak, jak przez całe życie potem czuła się moja teściowa, która po ekscesach twojego ojca już zawsze patrzyła na mnie przeprasząco.

Twój ojciec przez czas naszego małżeństwa miał trzy kochanki. O trzech mi WIADOMO.

Pierwsza była zwykłym gońcem z wodociągów. To było, zanim jeszcze ty się urodziłeś. Ojciec się napił i pierwszy raz mnie uderzył. Przestraszył się wtedy i wyjechał na wieś, do swoich rodziców. Tam poznał ją. Tam siedział jeszcze wuj Marek i obaj za nią latali. I raz ona do mnie dzwoni: przedstawia się, że jest Jola i że Henio i Marek obaj za nią latają, i że ona nie wie, którego wybrać, i że w ogóle to ona musi ze mną porozmawiać. Zaprosiłam ją wobec tego do siebie. Przyszła idiotka wystrojona jak na bal, w kapeluszu... Siada tu w fotelu i zaczyna swoją litanię: „Proszę pani, Henio i Marek obaj za mną latają i ja nie wiem, którego wybrać”. „Bierz ich obu, głupia!”, tak ryknęłam. A ta w szoku. „Myślisz, że nie wiem, kim jesteś? Jesteś zwykłym gońcem z wodociągów, jak się zdenerwuję, to złożę na ciebie skargę do twojego kierownika, bo go znam, i dostaniesz wilczy bilet!”. Japę tylko rozdziawiła i uciekła w popłochu, wystrojona w te swoje falbany. A ja się tylko głośno śmiałam.

Drugą twój ojciec poznał, jak maturę robił w liceum dla dorosłych. Nie miałam do niej pretensji. To była młodziutka siksa, nie wiedziała, że Henryk jest żonaty. Bajerował ją. Dowiedziałam się od jego kolegi, naszego sąsiada z osiedla. On miał wyrzuty sumienia, że Henryk mnie zdradza, wyobrażasz sobie? Są na tym świecie jednak porządni mężczyźni. Niestety, mój syn do nich nie należy.

Ale z tą sytuacją też się rozprawiłam. Wzięłam z szafki kluczyki zapasowe od syrenki, podjechałam tramwajem na pętlę, przy której twój ojciec miał szkołę, znalazłam na parkingu nasz samochód i do niego wsiadłam. I czekałam w nim na twojego ojca i jego dziewczynkę. Wcześniej zajrzałam do bagażnika, patrzę, a tam kocyk równiutko złożony w kosteczkę oraz czekolada, banany i pomarańcze! W stanie wojennym! Dla nas tego nie było, a dla jakiejś pindy był to w stanie załatwić. No nic, czekam, czekam, w końcu wychodzi ze szkoły cała grupa i Henio zadowolony, krążący naokoło swojej nowej pani. Na to ja nie wytrzymałam, wysiadłam z samochodu, podbiegłam do Henryka uradowana, rzuciłam mu się w ramiona i zaśpiewałam: „Heniutku, mój ukochany mężu, zrobiłam ci niespodziankę!”. Ta, jak to zobaczyła, oczy zrobiła i uciekła w popłochu. Ojcu gul chodził, a ja się głośno śmiałam.

A trzeciej już nie dałam rady, ale też nie musiałam, bo twój ojciec tego nie przeżył. To był najgorszy osiedlowy kurwiszon. Obrzydliwe to, łoś! Brzydziłam się potem twojego ojca i do końca, choć do domu jeszcze wrócił, spaliśmy już osobno. Oboje złożyli pozwy o rozwód. Adwokat doradził mi, żebym się zgodziła, więc się zgodziłam. A okazało się, że ona się rozmyśliła. Ona go nie chciała, rodzina z powrotem go nie chciała i skończył, jak skończył – w piwnicy na lince do wieszania prania.

Chcesz skończyć tak samo?

A kim jest ta twoja? Dyrektor banku? Myślisz, że jej rady nie dam? A jeszcze się przekonasz!

Masz, żryj, od stołu nie wstajesz, póki wszystkiego nie zeżresz. A popić kompotem będziesz mógł dopiero, jak już zjesz. A potem myć się, na kolanach pacierz zmówić i spać! Nie wychowałam cię dość dobrze, to jeszcze cię naprostuję, już moja w tym głowa.

### **Część trzecia**

Znowu piłeś! Jak ty wyglądasz?! Ty... Ty jesteś kompletnie pijany! Uważaj, jak ci zaraz uszu natrę i do tyłka nakopię, ty łachudro! Dalej, do kibla, a nie tu mi na dywan rzygać!

I po co tyle piłeś? I z kim znów piłeś, powiedz. Gdzieżeś był, u kogo żeś był, z kimżeś chlał?

Zapomniałeś już, jak się bałeś, kiedy twój ojciec wracał do domu taki pijany? Jak płakałeś, kiedy wracał w takim stanie? Chcesz, żeby twoje dzieci czuły się tak samo? Żeby płakały tak jak wtedy ty?

Oleńka w przedszkolu miała na Dzień Babci mówić wierszyk, ale nic nie powiedziała, tylko się posusiała, a dzieci jeszcze się śmiały. Zabrałam ją szybko z sali i osuszyłyśmy rajstopki. Rozmawiałam potem z panią wychowawczynią. Mówiłam, że w domu teraz nie dzieje się dobrze, ale ona podobno w tym przedszkolu w ogóle zamknęła się i nie chce z nikim się bawić ani rozmawiać.

Ja już nie mówię, żebyś ty więcej pracował, żebyście mogli się gdzieś w końcu przenieść, a nie tylko tutaj w jednym pokoju na kupie siedzieć. Ty mniej pracuj, ale ty bądź w tym domu chociaż, błagam cię, przecież to jest najważniejsze, miłość jest najważniejsza, na Boga, nie nauczyłam was tego?! Wy musicie razem być, razem cały czas, a nie że każdy z osobna, zobacz, co się z dziećmi dzieje!

Do Adriana na zebranie nikt w końcu nie poszedł. Dzwonili ze szkoły, żeby ktoś przyszedł, to pobiegłam. Agresywny jest, bije wszystkich w klasie i młodsze dzieci też. Dla Oleńki też jest przykry, a tak ją przecież zawsze kochał...

A zastanowiłeś się może chociaż nad tym, jaką krzywdę Mł tym wyrządzasz? Jak myślisz, co czuje serce matki, kiedy widzi swoje dziecko w takim stanie?

Haliny nie ma. Wzięła L4, na ile mogła, bo tak już przez to wszystko wyglądała, że nawet tam jej dali. I pojechała do rodziców, sama jej to doradziłam.

Nie będę ci więcej gadała, bo nie ma sensu język strzępić po próżnicy, kiedy pijany jesteś.

Śpij na podłodze! To co, że Haliny nie ma? Ale dzieci są! Nie będą spały w twoim pijackim smrodzie. Śpij, tutaj w przedpokoju śpij, koło swoich butów! A żebyś wiedział, że jak Halince lub dzieciom przez ciebie krzywda się stanie, to ja ci ręki nie podam. I nie będziesz spał już nawet w przedpokoju, tylko na bruk cię wyrzucę. Zobaczmy, czy twoja kochanka cię wtedy przyjmie. Tak ci ta wielmożna pani imponuje? Lubisz być utrzymankiem? Zapominasz przy niej o swoich problemach?

Śpisz już? Czekaj, zaraz znajdę do niej numer i załatwię paniusią na cacy. Skoro z tobą lubi chodzić w tango, zobaczymy, jak ze mną zatańczy. Tu wisi twoja kurtka. Zaraz znajdę ten telefon...

### **Część czwarta**

Wstałeś już. Jak się czujesz? Zjedz śniadanie. Dam ci jakąś tabletkę na ból głowy. Mam silny lek przeciwbólowy na te moje stawy, ale dzisiaj nie czuję się źle, więc mogę ci go odstąpić.

Chciałam cię zapytać, czy mógłbyś rzucić pracę. Czy mógłbyś rzucić pracę i w domu siedzieć z dziećmi. Tak, dobrze słyszałeś. Czy mógłbyś zupełnie rzucić pracę i cały czas w domu siedzieć, pranie robić, chodzić po zakupy, gotować, sprzątać... Wszystko to, co ja i Halina robimy, tylko że oprócz tego Halina jeszcze pracuje. No i z dziećmi być oczywiście. Zaprowadzać i odbierać je – Oleńkę z przedszkola, a Adriana ze szkoły. A po lekcjach pomagać im w odrabianiu prac domowych i bawić się z nimi.

Ach, pieniądze. A co byś powiedział, gdybym to ja poszła do pracy? Wiem, przecież wiem, że już jestem na emeryturze. Różnie się czuję, co więcej – koleżanki ostrzegają mnie przed zbliżającą się „siedemdziesiątką”. Marysia Urbańska mówi: „Oj, czekaj, Stasia, odczujesz ty ten siódmy krzyżyk”. Ale poszłabym jeszcze do pracy, objęła na przykład dozorcostwo w jakiejś kamienicy, a swoją emeryturę oddałabym tobie, żebyście w sumie z tym, co Halina zarobi, mieli na utrzymanie. Przecież w tym przewozie i tak nie zarabiasz więcej, niż wynosi moja emerytura. A mnie już wystarczy skromna pensyjka dozorczyńi z jakiegoś osiedla. Teraz tyle buduje się tych osiedli strzeżonych. Znalazłabym sobie coś takiego. To chyba nie jest trudna robota.

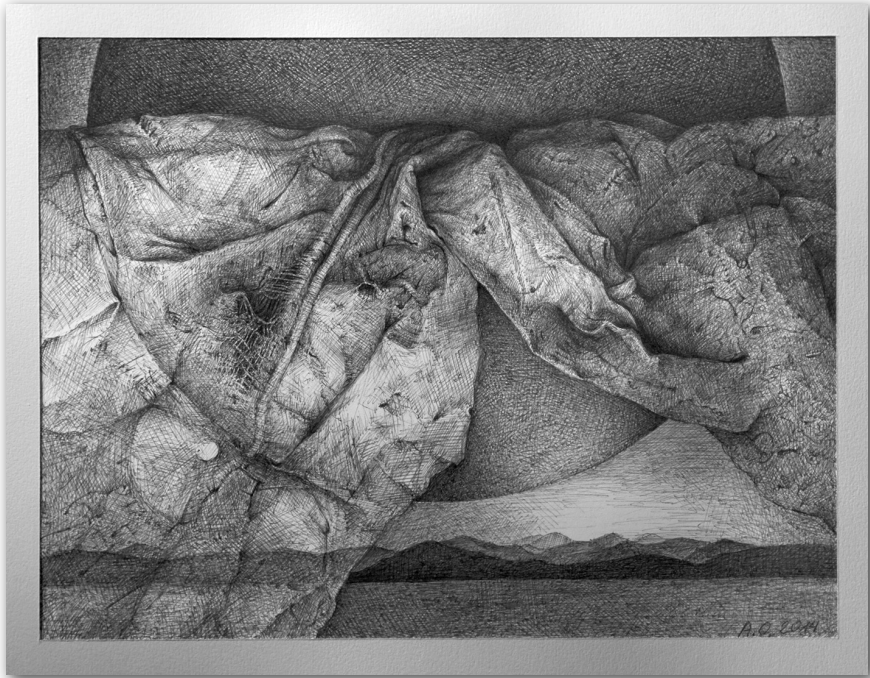
Ach, ty dalej jesteś na „nie”...

A gdybym wygrała na loterii i płaciła ci dwieście złotych za każdy wieczór spędzony w domu, tak jak płaci ci ta kobieta za jedno spotkanie... Dwieście złotych dziennie to sześć tysięcy miesięcznie. Miałbyś wtedy i na wódkę, i na narkotyki...

Powiedz mi, synu, czego ty w tym szukasz? Co w tym znajdujesz?

Masz jakiś żal do mnie? Zrobiłam coś nie tak? Nie zauważyłam jakiegoś twojego problemu, kiedy byłeś młodszy, nie zaradziłam czemuś, nie ufałeś mi, nie mogłeś się do mnie zwrócić, kiedy potrzebowałeś pomocy? Jeśli tak jest, to powiedz mi to, ja za to zapłacę, ja jeszcze pójde do pracy! Tylko nie rób krzywdy dzieciom ani Halince, ani sobie. Ja chcę, żebyś ty żył!

Nie, no co ty... Nie jestem na ciebie zła! Kocham cię. Zawsze bardzo ciebie kochałam. Rozmawiałam z tą kobietą. Z tą dyrektorką banku. Ja cię teraz chyba jeszcze bardziej kocham.



Andrzej Olczyk, *Wschód*, rysunek długopisem, 30x 22cm

## Spowiedź

– siódmy z szesnastu krótkich monologów kobiecych w czterech częściach –

*Do przeszło osiemdziesięcioletniej kobiety przychodzi z wizytą duszpasterską ksiądz*

### Część pierwsza

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Nazywam się Maria. Mam osiemdziesiąt jeden lat skończone, na przysły miesiąc będzie osiemdziesiąt dwa. Jestem wdową. U spowiedzi ostatni raz byłam sześć tygodni temu. Zadaną pokutę odprawiłam. Obraziłam Pana Boga następującymi grzechami: byłam trochę leniwa, mogłam wstać z łóżka i coś porobić, ale udawałam, że nie mogę. I... trochę popijałam.

Więcej grzechów nie pamiętam, za wszystkie serdecznie żałuję i postanawiam się poprawić. Proszę o naukę, pokutę i rozgrzeszenie.

Boże, bądź miłościw mnie grzesznej. Boże, bądź miłościw mnie grzesznej. Boże, bądź miłościw mnie grzesznej.

Amen.

A Jego miłosierdzie trwa na wieki.

Bóg zapłać.

Całe życie robiłam nalewkę: a to z kukurydzy, a to z ryżu, a to z ziemniaków, z „kukutek”, z landrynek, z rodzynek... Co to za grzech... To tradycja. Powie ksiądz zresztą, jakie ja w moim wieku mogę mieć grzechy. Może poczęstuje się ksiądz?

Sześć tygodni temu zmarł mój mąż i córka wzięła mnie do siebie. Mówiłam, że starych drzew się nie przesadza, ale pewnie dobrze zrobiła. Co ja bym tam na wsi robiła, powie ksiądz? Sama już zostałam, tylko ja tam byłam i koty, co je wzięłam ze sobą. Jeden rudy, drugi czarny. A rudy tak łobuzuje, zobaczy może ksiądz, jak się wspina po drzewiach na samą górę. Kurniki i króliki już dawno polikwidowaliśmy. Dawno temu miałem całkiem spore gospodarstwo, całkiem spore. Mąż nawet owce hodował. Strzyglim je, a ja wełnę przędłam na kołowrotek. Było, było. Trzeba było robić. Przy tylu dzieciach... Trzynaście dzieci urodziłam. Pierwsze pięć rok po roku. W siedemdziesiątym ósmym dostałam Order Matki Polki. A gdzie tam, nikt nie pomagał. Były zapomogi, ale bywało też, że odmawiali.

Najmłodszemu zostawiłam, niech się zajmie. Ale ja tego nie widzę, żeby on coś dobrego tam zrobił. Jeździ za granicę. Kiedyś w Holandii był, teraz w Niemczech. Na budowach robi.

Mój mąż, powiem księdzu, to był bardzo gospodarny. To był naprawdę bardzo dobry człowiek, złego słowa powiedzieć nie mogę. Pracowity i gospodarny. Nigdy nie pił ani nawet nie kłął. Żebym ja od niego jakieś wyzwisko usłyszała... Porządek w domu był. I wszystko z pracy przynosił, nic na wódkę nie zostawiał, no bo nie pił, nie pił. I dzięki temu jako drudzy we wsi mieliśmy i telefon, i telewizor, zaraz po sołtysie. Do nas przychodzili Zorra oglądać. I Jacka i Agatkę. Przy trzynastu dzieciach. A tutaj to ja porządku nie widzę. Tu jak tylko przyjechałam, to tylko tajemnice są i kłamstwa. Wiele nie pytam, bo wiele mi nie odpowiedzą. Jak z mężem mieliśmy do porozmawiania w ważnej sprawie – a pokój był tylko jeden – to po niemiecku rozmawialiśmy. Mąż bardzo mądry był, odczytany. Jak tylko mógł, cały czas czytał. A jak mu się coś spodobało, to się śmiał i mi na głos czytał, jak na przykład robiłam przy maszynie.

Ja mam cztery klasy szkoły powszechnej. Wojna wybuchła, jak miałam iść do piątej. Straszne, straszne rzeczy się działy. Nikomu nie życzę. W szkole odczytali mnie pisać lewą ręką, ale nóż i widelec dalej trzymam odwrotnie, he, he. Jak wychodziłam za mąż, szwagierka pytała męża: „A którą ręką będzie ta twoja Marysiénka tyłek podcierała?“, a on odpowiedział, że jego żona nie będzie podcierała tyłka ręką, tylko papierem toaletowym, he, he. Miał rację.

Nie po mojemu tutaj jest, zupełnie nie po mojemu. Ale co zrobić...

Nie, gdzie tam... Tam teraz i tak bym nie wychodziła, skoro zima. Może latem, to tak... Na ławeczce bym usiadła przed domem. Będziem jeździć latem do Dobrcza, jak zdrowie dopisze i jak w ogóle dożyjem.

A tu, tak, tramwajem raz się przejechałam – od pętli do pętli. Z Bielaw, „szóstką”. Sama. Biletu tutaj od sześćdziesięciu pięciu lat nie trzeba mieć. Próbowałam też autobusem, ale w autobusie za bardzo buja. W supermarketach mają dobre jedzenie. Czasem zgnite, ale to jak wszędzie.

Poszłabym tu do kościoła, ale kto mnie zaprowadzi? Sama trochę boję się iść, jak taka pogoda. Tam miałam kościół przez ulicę. Nie chodzą, no, nie chodzą. U nas w domu było inaczej, czego innego ich uczyłam, czego innego. Jak nie było sukienek dla wszystkich, to się wymieniały i na różne msze chodziły. Chłopaki do mszy służyły, wszystkie. Całe życie w Boga wierzyłam i mówiłam prawdę. A tu to jakoś inaczej, ja nie wiem. Wiele się nie odzywam, bo jeszcze mi się sięgnie. Na Boże Narodzenie pewnie dopiero pójdzem do kościoła.

A tu parafia duża. Ksiądz pewnie do wielu osób tak chodzi...

Idzie już ksiądz, innego chorego odwiedzić. Tak jest, chorego trzeba odwiedzać. Pobłogostawi mnie jeszcze ksiądz, nim pójdzie sobie.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Bóg zapłać. Z Bogiem.



## Część druga

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Źle się, wie ksiądz, dzisiaj czuję, bardzo źle. Pogoda wyżowa, dla mnie to dobrze, ale źle się czuję. Jakoś tak psychicznie, tak, tak. No dobrze, wypowiada mnie ksiądz.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Nazywam się Maria. Mam osiemdziesiąt dwa lata skończone, na przyszły kwartał będzie osiemdziesiąt trzy. Jestem wdową. U spowiedzi ostatni raz byłam dziewięć miesięcy temu. Zadaną pokutę odprawiłam. Obraziłam Pana Boga następującymi grzechami: byłam trochę leniwa, mogłam wstać z łóżka i coś porobić, ale udawałam, że nie mogę. I... trochę popijałam.

Więcej grzechów nie pamiętam, za wszystkie serdecznie żałuję i postanawiam się poprawić. Proszę o naukę, pokutę i rozgrzeszenie.

Boże, bądź miłościw mnie grzesznej. Boże, bądź miłościw mnie grzesznej. Boże, bądź miłościw mnie grzesznej.

Amen.

A Jego miłosierdzie trwa na wieki.

Bóg zapłać.

A dlaczego tak dawno u spowiedzi mnie nie było... A kto mnie tu do kościoła zaprowadzi albo zawiezie? Może mogabym sama, ale nogi tak mnie bolą. Ja tego nie mogłam zrozumieć, jak byłam młoda – „Jak to możliwe, że kogoś mogą nogi boleć?”, się dziwiłam. Ręce mi mdleją, firan nie powieszę. Córki mi to robią, chociaż też już stare są. Ja mam stare dzieci! Urszula, najstarsza, ma sześćdziesiąt trzy. Ale ja te dwadzieścia lat temu też mogłam więcej. Dużo więcej.

Księdza wciąż nie wołam, bo po co. Ksiądz tyle musi mieć na głowie w takiej dużej parafii. Oglądam co dzień mszę w telewizji, słucham Radia Maryja. W październiku będzie różaniec. W niedzielę zawsze Anioł Pański z samego Rzymu, od papieża. Czy ja muszę się jeszcze spowiadać? Jakże ja mogę mieć grzechy? Wypowiadałby ksiądz innych mieszkańców, toby miał ksiądz do zadawania na pokutę. Krzyżem leżeć powinny na gołej posadzce. Cały czas kłótnie, wyzwiska. Moja córka, do męża: że jest głupi. Gdybym ja do swojego męża tak powiedziała, to bym dostała raz, a dobrze. A może i drugi na poprawkę i na dobrą pamięć. Tu nie ma silnej ręki. U nas było inaczej. Wystarczyło, że mąż spojrział. Paluszek do góry, żeby do niego podeszli, i pasem skórzany trzy szybkie. I był spokój. Tak było. Źle było? Ktoś źle wspomina? Każdy wyrósł na porządnego człowieka, nikt w więzieniu nie wylądował. Szkoły mogli kończyć. Taki był porządek. A tu? Mój Boże...

Są wnuczki, są. Od Urszuli trzy. Głupie są, nie wiedzą, czego chcą! Najstarsza już dawno wyszła z domu, jak tylko za mąż wyszła. Rzadko tu jest. Średnia wyszła za mąż niedawno. Mieszkają tutaj. Problem mają, bo nie może zająć w ciążę. Jak może zająć w ciążę, jak taka gruba jest? Ja dopiero w ostatniej tak miałam – taka gruba byłam – że nikt się nie domyślał, że będę miała dzieciaka, he, he. A najgorsza jest

ta najmłodsza. Ech, uszu bym natarła, toby miała! Lata za nią taki jeden Grzesiu – kucharz. A śmieje się z niego, że on taki głupi, że taki fajtapa... Ale jak tylko do niej zadzwoni, zaraz do niego leci. Jak nikt inny jej nie chce, to tak jest. Ma głupiego Grzesia. Raz patrzę przez okno, z czwartego piętra akurat widziałam... A ta moja wnuczka kręci się po podwórku w tę i w w tę. I tak piętnaście minut, aż w końcu po nią zem zesła. Bierę ją za rękę i mówię: „Nie wstyd ci, ty dziewo, na chłopaka tyle czekać?! Pięć minut to góra! I choćby gówna z nieba leciały, ani mi się waż do niego dzwonić!”. Dziadek gdyby żył, toby ją za to utłukł na kwaśne jabłko. Co za wstyd...

Mąż był surowy. Ale był też sprawiedliwy. Jak dwóch się biło, obaj dostawali po równo. Nie było dyskusji, kto zaczął...

Nieraz wychodziłam na spaceru tutaj, skoro lato. A sąsiedzi tutaj to też różni, a jeny... Pytają: kto, skąd, dlaczego... Jest tu w klatce obok taka jedna AK-ówka. Wywyższa się. Pytała od razu, co w czasie wojny robiłam, bo ona w AK była. Przecież wtedy każdy był w AK. A ja wtedy jeszcze dzieckiem byłam. I nie wierzę, że inni mieli gorzej niż ja. Nie wierzę. Zaraz po pierwszych bombardowaniach prowadzili moją matkę i mnie do lasu pod ścianę. Miałam dziesięć lat. Bo jeden gospodarz niemiecki twierdził, że mu zwierzęta trujemy. Pracowałyśmy u bauerów, tak jest. Jedno jego słowo i już – tyle wystarczyło, żeby nas zabić. Drugi gospodarz nas uratował – dogonił i powiedział, że to nie może być prawda, bo my karmimy tą samą wodą jego zwierzęta, a jemu one nie padają. Takie to były czas. A smak smażonych ziemniaków polewanych kawą – takie dostawaliśmy posiłki – czuję do tej pory. Aż mam kluchę w gardle, jak o tym wspominam.

Oj, tak... I to wszystko człowiek człowiekowi...

Idzie już ksiądz, innego chorego odwiedzić. Tak jest, chorego trzeba odwiedzać. Po-błogostawi mnie jeszcze ksiądz, nim pójdzie sobie.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Bóg zapłać. Z Bogiem.

## **Część trzecia**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Ja już na nic nie mam siły. Da mi ksiądz lepiej ostatnie namaszczenie, ja tej Wielkocny chyba nie dożyję...

Rudy ostatnio zachorował. Aż czarny tak miłosiernie na niego patrzył. Nie było komu iść z nim do weterynarza. Sama wzięłabym go pod pachę i z nim poszła, ale jak z tymi moimi nogami... Mówię w końcu: „Ach, niech się dzieje wola Nieba!”. I chwata Bogu, wyzdrowiał. Za to wczoraj była taka awantura... Między młodymi – Ula z Władyschem. Pobili się! Normalnie nie uwierzyłabym, że coś takiego może się stać, ale widziałam na własne oczy! Zadzwoniłam po policję. Ciężko mi było, bo te cyfry takie małe, ale udało się, wydusiłam numer i zwołałam policję. Oboje o to na mnie napadli.

Jak to? To ksiądz rozmawiał z Ulą?

TAK, CHCĘ SIĘ WYSPOWIADAĆ!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Nazywam się Maria. Mam osiemdziesiąt trzy lata skończone, w tym roku kalendaryzowym będzie osiemdziesiąt cztery. Jestem wdową. U spowiedzi ostatni raz byłam sześć miesięcy temu. Zadaną pokutę odprawiłam. Obraziłam Pana Boga następującymi grzechami: byłam trochę leniwa, mogłam wstać z łóżka i coś porobić, ale udawałam, że nie mogę. I... trochę popijałam.

Co Ula powiedziała księdzu? Że ja ich biłam? Ojciec ich bił... I mnie. Nie, bez przesady. To nie było tak, że z domu uciekła, bo nie mogła patrzeć, jak mnie bije. Co ona znowu wymyśla?!

Parę razy się zdarzyło, że sama oberwałam. Ale on taki był, że u niego wszystko musiało być jak w zegarku. Raczej milczał. Nie lubił mówić ani już na pewno powtarzać i tłumaczyć. Miałam być domyślna. Jak czegoś nie wiedziałam, skupiał się. Odwracał wzrok. Był spokojny. Dostawałam znienacka, nagle. Albo na śpiku. Trzeźwy był. Zawsze był trzeźwy. Nie pozwalał sobie. Ale to – no jak Boga Kocham – kilka razy!

Bił dzieci, każdy dostał. Kto najbardziej? No, nie wiem... Rychu? Może być, że Rychu. Ale ja tego teraz naprawdę nie rozumiem. On zawsze był trudny, jakoś tak ciężko było do niego dotrzeć. Dlaczego nie przyjechał na pogrzeb ojca? Przecież to było dawno temu! Szła mu krew, szła mu krew z uszu... Ale za co dostał! Wie ksiądz, za co? Ukradł pieniądze ojcu z portfela. Własnemu ojcu! Nie, nie kradliśmy paszy z zakładu! Niewiele, tylko trochę. I tak szybko nas złapali. NO, ALE TO CO INNEGO!

A Bogucha co? Co z Boguchą? Że aż się poszczała z bólu?! Jak ona może takie rzeczy księdzu wygadywać?! Nie wiem, czy się poszczała... Ale za co dostała! Wie ksiądz za co? Dawła Stachowi Pawlakowi przed ślubem! Za to dostała! A my? Ula urodziła się w czerwcu, a ślub braliśmy w maju. W tym samym roku, tak. Ale to były inne czasy! Krótka po wojnie, nikt nam wesela nie wyprawiał, sukienkę miałam szytą ze spadochronu...

A co z Ewą? Co jej? Że Daruchowi palce przykleściła, jak miał roczek! No Jezus Maria, mój Boże – zdarza się, po co to z takich rzeczy problemy robić?! Pamiętam to, pamiętam. Ale nic takiego wtedy się nie stało... Że co? No, jak Daruch miał rok – ona jest od niego o sześć lat starsza – to ona miała siedem lat. Jak to się stało? Nie pamiętam. Oglądali tego Zorro, tak. Ojciec kazał jej zamknąć drzwi? Nie wiem już, nie pamiętam tego, DA MI KSIĄDZ ŚWIĘTY SPOKÓJ! DA MI KSIĄDZ ŚWIĘTY SPOKÓJ!!! DOŚĆ, DOOOŚĆ!!!

Co ja mogłam? Myśli ksiądz, że mnie to nie bolało – patrzeć na to? Co mogłam zrobić?

Daruch teraz pije. Ja wiem, że pije. Wykrzykuje mi nieraz, że był najmłodszy i że potem jeszcze wszyscy na nim się wyżywali. Do mnie ma pretensje! Ja nie dałam rady wszystkiego upilnować. Jak ja miałam? Wie ksiądz, jak mi było ciężko?

Najwięcej szkoda mi było Basi. Bo bezbronna, no tak. Ja miałam dwadzieścia jeden lat i rodziłam trzecie dziecko! Całą ciężę wymiotowałam. Rodziłam ją trzy dni. Akuszerki tylko się zmieniały. Wszystkich urodziłam w domu. A mało na cmentarzu leży kobiet, które pomarły w tamtych latach, bo rodziły w domach?

Urodziłam ją o czasie, a ważyła kilogram. Lekarze nie dawali szans, że przeżyje, a ona jak miała trzy lata, nauczyła się wreszcie chodzić. To aż mi tzy napływały do oczu i skakałam ze szczęścia pod samo niebo! A on ją potem tak bił, bo ziemniaki za grubo obierała...

Modliłam się, proszę mi wierzyć, że modliłam się, żeby tylko był spokój.

Nie, nikt nie jest z gwałtu.

Więcej grzechów nie pamiętam, za wszystkie serdecznie żałuję i postanawiam się poprawić. Proszę o naukę, pokutę i rozgrzeszenie.

## **Część czwarta**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Dużo myślałam. Mnie mój ojciec też bił. Mnie i moją matkę. Miałabym mieć teraz do niej żal o to? Ona się rozwiodła. Niemcy jeszcze się śmiali, że Polakom nie może być tak źle, skoro mają siły się rozwodzić. Ale ona miała tylko mnie, a ja – trzynastu miałam.

Mój prawnuk idzie teraz do pierwszej komunii świętej. Chciałam się wypowiadać z czegoś, co od dziecka leży mi na sercu i nie umiem sobie z tym poradzić.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Nazywam się Maria. Mam osiemdziesiąt trzy lata skończone, w tym roku kalendarzowym będzie osiemdziesiąt cztery. Jestem wdową. U spowiedzi ostatni raz byłam trzy miesiące temu. Zadaną pokutę odprawiłam. Obraziłam Pana Boga.

We Włókach koło Dobrcza były stawy z rybami, które były własnością gospodarzy. Jak zimą te stawy zamarały, to jeździł po nich na łyżwach. I ja żem po nich jeździła razem z innymi dziećmi. Była z nami taka Józia. Była trochę grubsza, w tamtym roku przy pracy zginął też jej ojciec, tak że wszystkim nam jej było szkoda. Jeździł po tych stawach, z Józią żeśmy odjechały trochę dalej, zatrzymałyśmy się i ja zauważyłam, że pod nią łód pęka. I – zabije mnie ksiądz – nie wiem, czemu jej nie ostrzegłam, tylko patrzyłam. Jakby jakiś paraliz mnie wtedy ogarnął. Nie wiem, przysięgam. Przecież ją lubiłam!

Łód się pod nią załamał i się utopiła. Ja żem szybko odjechała. Mnie się nic nie stało.

Nikom nigdy o tym nie powiedziałam, nawet księdzu na spowiedzi. Wszyscy się cieszyli, że ja żem się uratowała. Nie przyznałam się, że zaniechałam. Tylko modliłam się do Boga ile sił, żeby mi wybaczył. Bałam się.

Da mi ksiądz rozgrzeszenie?

Więcej grzechów nie pamiętam, za wszystkie serdecznie żałuję i postanawiam się poprawić. Proszę o naukę, pokutę i rozgrzeszenie.

Boże, bądź miłościw mnie grzesznej. Boże, bądź miłościw mnie grzesznej. Boże, bądź miłościw mnie grzesznej.

Amen.

A Jego miłosierdzie trwa na wieki.

Bóg zapłać.